

## Śmierć matki.

*O Tod, du bist ein Paradies  
Für pöbelscheue, zarte Ohren;  
Der Tod ist gut, — doch besser wär's  
Die Mutter hätte uns nie geboren.*

Heine.

Nareszcie nad grobem! — Maju, jakżeś brzydki, — ten gaj nagrobków ładniejszy. Tak duszno i ciężko, a na twarzy niebios jakieś wypieki chorobliwo-błękitne, jak na twarzy trupa...

O tłumy, rozstąpcie się nieco, zróbcie miejsca trochę! Chcecie się nasycić widokiem czarnej krepy, widokiem spazmów płaczu, wieńców, trumny; — wyciągacie szyje, łowiąc cieżwie uchem słowa bolesnych wspomnień, jakby wam wspomnienia miłsze były, niż nadzieje, — wyłupiacie oczy w dyszący grób... Na Boga, wstecz! wpadniecie. —

I już po spektaklu i zadowoleni z dnia spacerują do domów, aby przyjemne wrażenia zająć, zapić i zaspać. Z grobów śmierci do grobów życia. — — —

Jak tu pusto, ciemno i parno; przez przymknięte okna dolatuje z promenady gwar, wrzawa, muzyka — niby straszny szaleńców śmiech. Zapewne śmieją się z rozpacz. Ah! — — —

O ludzie! czy umiecie kiedy z żalu płakać szczerze? całą duszą płakać? — ach nie, — tak płakać nie umiecie, bo albo płaczu nie znacie, albo jesteście wirtuozami płaczu, — albo w płaczu wcale nie wćwiczni, albo przećwiczeni. Płacz to mimowolny, machinalny, choćby nawet mistrzowski. Nie wyobraźnia wasza płacze rozszarpana, lecz instynkt zegarowy przyzwyczajenia, przykładności, instynkt zmysłowej straty, a nieraz może instynkt pozowania... A zresztą, wszak to tak przyjemnie wespół wdychać, przypominać, oskarżać los i ludzi, kiwać smutnie głowami i być — po wszystkim — opiekunem aniołem. To, co was spędza na miejsce pożaru lub popełnionej zbrodni, do domu żałoby albo na cmentarz za obcą trumną, wiedzie was także na wesele, do cyrku, do panoramy, do szynku: nudy! Oczy wasze wytrzeszczone, obłąkane szukają pokarmu z zewnątrz, bo na wewnątrz nie widzą nic... Wyobraźnia wasza niedołączna, myśl leniwa oczu nasycić nie może; upijają się więc alkoholem sensacji. Śmierci wasz żywot nędzny zawdzięczacie, wy smakosze śmierci — i nie współczucie gromadzi was koło trupa, ale wdzięczność... A przy sposobności świętoszkowość improwizuje amatorski koncert płaczu — na jedną nutę, a potem molochowy tłum z krwiożerczą dzikością tłoczy się na cmentarz, aby mieć swoje *circensens*! — Tak, lzy żalu rzadko tylko szczere; najgłębsze jeszcze, gdy umarł blizki krewny, bo płyną z głębin intuicji; gdy zginął przyjaciel, który nam umiłował życie, albo nasz dobroczyńca, albo dłużnik; — gdy je nam wytłacza nieubłagany rozum naszego egoizmu. Zresztą mamy tylko szczerotę pajaca albo płaczki, zresztą w śmierć rozumnie wierzyć łatwo nam przychodzi, bo to cmentarne życie tak już nas spodłiło, że się nam nieraz wydaje życiem w rajskim ogrodzie. — Lecz płakać wyobraźnią wszechcierpiącą i miłującą, prometeuszową wyobraźnią płakać — gdzież jesteśmy zdolni —?

Przebóg! tak płakać — istne samobójstwo, grzech śmiertelny. Cnotliwi wierzą, że ten tylko w niebiesiach zbawion będzie,

co chce wyżyć się jak najbardziej i najdłużej, choćby wiecznie, i mówią, że to nie utylitarne paradoks, lecz najpierwsze przykazanie, z którego innych dziesięć. — Więc nie bluźnią Bogu, gdy im daje krótką wyobraźnię, a matkom małego ducha, ani nie szemrają, gdy matki ducha giną młodo, a duch ten zaledwie w żywym zakiełkował płodzie; cnotliwi chcą mózgi zapamiętać jeszcze o cierpieniach matek, o morderczym widoku matczynej trupa, aby żyć mogli długo na tym pięknym świecie. — Daj więc, o Boże, matkom naszym świadomość, że dobra matka winna dla szczęścia dzieci wszystko, wszystko... poświęcić; oby były matkami dobrymi — jak ta!

Ducha w swej duszy miała, jak wulkan tajemna, bezdena, gorąca, — sięgająca niebios. I jak u stóp wulkanu, niemego swą skromną wielkością pragnęło się nieraz u jej stóp ukłekać w kornym uwielbieniu i całować stopy. Bo któż odgadnąć zdołał, ile się uczucia w tych głębinach kryło, ile w nich ciepłych prądów życiowych nurtowało, ile potężnych, stłumionych pragnień tam utonęło na zawsze, nie wybuchnąwszy nigdy ani słowem, ani czynem, ani jękiem, ani radością. Któż ją rozumiał? — Tylko z temperamentu ruchów, z serdeczności uśmiechu, z nieutulonej troski, gdy cierpiała cierpieniem lub tylko smutkiem swoich, z jej ciemnych oczu, z których niekiedy jak z niezgłębionego krateru mglił się obłok rezygnacji, wyrzekającej się siebie i świata, z litościwej niewyczerpanej szczodrości, zresztą tylko z wymownego milczenia, z milczącego czynu, — przeczuwałaś, że w tych nieodgadnionych głębiach wielkiej, duszy życie nagromadziło wspaniałe skarby myśli i uczuć — poświęcone miłczeniu... Bo na zewnątrz tryskały bystrem życiem owe jedynie prądy, które się ani przewyciężyc, ani powstrzymać nie dają, bo są warunkiem i źródłem ludzkiej natury, ale — tryskały za to zaprawdę z żywiołową siłą, tryskały miłością szczęśliwą z ofiary, — miłością żony córki, matki, — wszechwładną miłością!

Matką była cała jej dusza od narodzenia, była arcymatką, rzechy się chciało matką-specjalistką. Była taką matką, jakby się młodej śmierci bała, jakby żyła w trwodze, że żadna nie wystarczy miłości, aby w duszach dziatek utrwalić na zawsze niczem nie zatartą pamięć matczynej miłości. — Czyżby przeczuwała?... Może nawet przesadną była matką, ale czem, jeśli nie przesadą, jest ideał?

Miłość matczyńska to wieczna, najbardziej ze wszystkich naturalna i niezawodna miara kobiecej inteligencji. — O, ideale matki, Tyś zarazem i aniołem-stróżem i wieszczem przeczecucia i poetą baśni i myślicielem-psychologiem! Tyś ideałem pedagoga i rozumu życiowego; Tyś wiekuiwym genjuszem-twórcą, zdolnym stworzyć z niczego czarowny, boski świat ludzkiego życia. Jesteś święta, Matko, boś poświęcenia pełna! Wyobraźnia, któraby Ciebie, bolesna Rodzicielko, całą naprawdę odtworzyła, rozprysnąłaby się musiała w nicności, zanimby słowo zrodziła!

Czemuż, czemuż nie wszystkim dane wychować się u własnych matek, u takich matek? Zaiste, nie potrzebaby milionowych tytanicznych walk; jakie ludzkość stacza od wieków na wieki, aby ją znaleźć na ziemi: wtedy byłibyśmy nawzajem zbawicielami i niebianami w szczęściu z pełnej poświęcenia miłości, radowali byśmy się i pła-

kali współczuciem boskiej wyobraźni, byłibyśmy jednym ciałem i jednym duchem. Wtedy byłaby równość! Ale to nazwać trzeba głupstwem, bo to nie po ludzku mądre... Automat zostanie automatem wiecznie, choćby to był automat myśli i uczucia, choćby się ludził, że początek i koniec wszech rzeczy i rozwiązanie zagadki tkwi w maszynie, wytwarzającej — maszyny i zagadki.

Widzisz tę postać trupią tam wśród wieńców, świec i girland na tle kiru? widzisz ten płaczący wyraz na jej twarzy, co w sobie duszę matki i dziecka kojarzy —? Gdzie reszta? — Popiół wspomnienia. — A może da się naprawić jeszcze? Tak mało tam się zepsuło! tylko coś się przerwało... Możeby staranna jakaś operacja? jakieś odżywcze leki? Wszak jeszcze tutaj, jeszcze cała... Świat cały, daje życie za lekarstwo takie!

Odgrzebaj rękami mogiłę, — jeszcze świeża, — i patrz, czy żyje. Dość jeszcze marynetek żyje, lecz nie wiedzą chwili... I tylko to, co rzeczywiście nie istnieje — ciało — zostaje, a co jedynie pewną jest rzeczywistością — życie — znika jak senna mara.

Gdzież jesteś święty, przezysty płomień miłości, przenikającej na wskroś duszę matki i dziecka? gdzie, o życiodajny źródło szczęścia macierzyńskiego i szczęścia dzieci, co taką miały matkę?... Ach, na całym tym ogromnym świecie, wśród wszystkich niepoliczonych, choćby najlepszych dusz ludzkich już te sieroty nie znajdują ani jednej iskry ze słonecznego płomienia, który rozświetla mroczne ciemności, ilekroć się czają u stóp skołatanego wędrowca, aby zasłoniwszy widok, sprowadzić go na bezdroża i wkraść się do jego duszy i wyłowić resztki blasków wiary i nadziei i zatruć zwątpieniem i wstrętem do życia; już te duszyczki nieświadome jeszcze straszego ciosu, nie znajdują w oceanie ludzkich namiętności ani jednej kropelki z tego samego źródła anielskiego szczęścia, które drżącym nurtem krażyło z łona do łona i tą samą falą mlecznej czystości i słodyczy karmiło dwa życia... już ten prąd przzerwany na wieki! Schorzałe miłością serce pękło, a bez serca żyć na tem świecie nie można... Śmierć była częścią jej życia. Wzoraj jeszcze —

Oto oczy moje czują powiew tej ruchliwej, smukłej postaci, woniejącej świeżą młodością, tego miłego gościa, zjawiającego się nagle niby duch dobry, nieraz — w dowód swojej łaski — z dziećmi swemi. Na tamtym fotelu, przy czarnym, błyszczącym stoliku... Jaka szczęśliwa, że patrzy na te dwa lubie aniołki; odpowiada na wszystkie pytania, jakie jej bez końca zadają, pokazuje wszystko; — w rozmowie dorywcza, serdeczna. Wtem już się zerwała, już dzieci ubrała i już jej niema... — Oto u niej znowu, dokoła długiego stołu siedzą weseli biesiadnicy i biesiadniczki, a duch jej tkliwej, troskliwej gościnności kraży koło nich i błogosławi — — potem tańce; wśród gości miga szybko blask jej postaci; sama rozgorączkowana, umęcza młodych, aby nie marnowali czasu... to znowu jest zakłopotanym reżyserem i suflerem dzieciennego teatrzyku i znów mnóstwo krewnych i znajomych, a na estradzie chłopczyki i dziewczątka, wygłaszające z dziecięcą powagą mozolnie wyuczone, zabawne komedyjki; w antraktach muzyka domowa... to znowu żywe obrazy: dzieci



w kostymach na tle bengalskich świateł: Mignon... to znowu na marach tam wśród wieńców, świec i girland na tle kiru... to znowu... ha! — — Zbliźcie się, zbliźcie dziecinki, widzicie? wasza mama! — Cicho, cicho, nie płaczcie, jeszcze ją zbudzicie, — tak, tak — zbudzicie!.. Nie obejmujcie waszemi śnieżnymi rączkami martwej głowy, nie całujcie ust pączkami bladego oblicza... To nie mama...

Może przecież zapłaczesz, zaszlochasz, ludzka wyobraźnio, tak jak ta matka w chwili śmierci łkała? — „Pamiętaj o dzieciach, mój luby, pamięć — taj — och — pa — mię — taj!..”  
Znasz, co trwoga śmierci, choćby i niemiatki? — Noc czarna jak grób... Tam na łożu żywcem pogrzebany, samotny, w drgawce śmiertelnej — kona... Jak wygląda!...  
Coś tam jęczy na dworze okropnie, przeciągłe i rozdziera łono świata i wszech-

świat cały w płomieniach! — — Gehenna!! — —

Dławi, pali mnie żądza w takich umierać katuszach, konać w męczarniach matki, ale zato na chwilę bodaj przed końcem być jasnowidzącym, pojąć całą straszliwość tortury, całą życia piekielność i zapłakać okropnym płaczem wszechcierpiącej wyobraźni, a potem rozszarpać się z rozpacz...

A. L-k.

## SKŁAD KAPELUSZY I CZAPEK

### Ef. LEHR w Krakowie, Rynek 15,

(w domu Wgo Mendelsburga)

otrzymał na sezon obecny świeży transport

**Kapeluszy** filcowych od 80 ct. do 3 złr.  
słomkowych 40 „ „ 2 „  
cyldrowych 4 złr. „ 8 „

Posiada wielki zapas kapeluszy słomkowych, dziecięcych, czapek studenckich i wojskowych, po nader niskich cenach. 266 4 6

Kupujcie

197 26 30

## Ubiory męskie i dziecinne

u Chemina Feldmana

w Krakowie,

plac Wszystkich Świętych nr. 1

róg ulicy Grodzkiej.

Pod względem dobroci i tanioci jego towarów żadna firma z tutejszych nie jest w stanie z nim konkurować.

Wyborna

## LEMONIADĘ MUSUJĄCĄ

dają tylko Marsnerowskie

lemoniadowe cukierki musujące



z tym znakiem ochronnym  
fabryka wschodnich wyrobów z cukru

**A. MARSNER**

Praga, Kr. Vinohrady

„Pilzenka“.

Cukierki te wyrabiane bywają pod kontrolą zaprzysiężonego chemika. 274 8 10

Rzadka sposobność kupna.

Obrazy olejne i akwarele tylko polskich artystów po cenach bardzo przystępnych.

Grottgera, Lituania, fotogr. 6 sztuk 32-45 cm. złr. 2-50.  
Polonia, fotogr. 9 sztuk 32-45 cm. zł. 3-.

**J. Immerglück**

w Krakowie, 170

plac Maryacki L. 9.

Plac WW. Świętych 8.

Wypożyczalnia książek J. Gumpłowiczowej  
Kraków, pl. WW. Świętych 8 (naprzeciw Magistratu)  
posiada najlepsze i ustawicznie uzupełniany nowemi nabytkami wybór powieści, utworów literackich itd. w kilku językach. Bogato zaopatrzone działy literatury francuskiej. Obsługa szybka! Nowości i Dzieła wyższej wartości literackiej w kilku egzempl. — Przy zakupach uwzględnia się życzenia PP. Abonentów. Wypożyczalnia otwarta od 8-mej zrana do 8-mej wieczorem bez przerwy. 34 7  
Warunki abonamentu najprzystępniejsze! Abonament można rozpocząć w każdym dniu miesiąca.

Apteka „pod złotą głową“

M. Pronia

Kraków, Rynek gł. 13,

poleca:

Masec na piegi, środek znakomity i niezawodny, słoik 10 ct.

Puder antyseptyczny, jako zasyпка dla dzieci 35 ct.

Essencya łopianowa, usuwa łupież, wzmacnia porost włosów, flakonik 50 ct.

Woda leśna do odświeżania powietrza w mieszkaniu, flakonik 40 ct. 295

Wina lecznicze i wszystkie inne środki krajowe i zagran.

Wysyłka pocztą odwrotnie.

## S. E. & H. Michelstädter

fabrykanci obuwia w Wiedniu, Lutomerzu i Vlasimie, donoszą uprzejmie P. T. Publiczności, iż z dniem 1 maja otworzyli

### w Krakowie, Rynek główny L. 5

# SKŁAD OBUWIA

dla panów, pań i dzieci.

Wyroby nasze sprzedajemy pojedynczo w najlepszych gatunkach według najnowszej mody. Nasze stałe ceny fabryczne są na podszewkach wyciśnięte

Zamówienia z prowincyi skuteczniamy bezzwłocznie za pobraniem pocztowem, przyczem nadmieniamy, że towary nieodpowiednie, chętnie napowrót odbieramy i wymieniamy.

O liczne odwiedziny upraszają

z szacunkiem

**S. E. & H. Michelstädter.**

234 8 30

MOEDLINSKA FABRYKA OBUWIA

Wiedeń

Składy w Krakowie  
Rynek w hotelu drezdeńskim 1 47  
i przy ulicy Grodzkiej 134.

361

## Em. WIKLER | Filia Em. Wikler

252 w Krakowie, w Krakowie,  
**ul. Stradom 9. | ul. Grodzka 6.**

poleca Szanownej Publiczności swój bogato zaopatrzone

# Skład płócien,

bielizny stołowej, bielizny gotowej własnego wyrobu, prawdziwej dra Jaegera, ang. szyrtyngu, kap, kotder, kocy, drelichu na materace i story, juty i buretu na obicie mebli, dywanów, chodników itd. Najmniejsza próba zachęci do dalszego kupna.

Pierwsza zachodnio-galicyska  
**fabryka korków**  
do flaszek i beczek  
**BERNARDA MÜHLSTEINA**  
544 w KRAKOWIE,  
Stradom 27.

założona w r. 1884, odznaczona medalem na wystawie krakowskiej w r. 1887, utrzymuje na składzie metalowe kapsle do flaszek każdego rodzaju, maszyny do korkowania i kapslowania, podszewki korkowe, oraz korki do trzewików.

Cenniki i wzory na żądanie darmo.